

SŁUGA PRAWDY

Niezależnie od modelu pracy naukowca, podstawową wartością w uprawianiu nauki pozostaje prawda. Jej odkrywanie, poznawanie i nauczanie w ramach przedmiotów dotyczących uprawianej dyscypliny i zgodnie z jej metodologią wyznacza ethos pracownika naukowego. Warto dodać, że zgodnie z tradycją uniwersytecką to właśnie universitas stanowi naturalne miejsce, w którym odbywa się owo bezinteresowne poszukiwanie prawdy. Trudno w tym kontekście nie nawiązać do poglądów papieża Jana Pawła II, który kończąc swoje przemówienie do społeczności uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, apelował właśnie o poszukiwanie prawdy: „Uniwersytecie! Alma Mater! [...] Służ Prawdzie!”⁹. Dziś jednak wielu naukowców nie chce mówić o prawdzie. Obowiązuje ostrożny sceptycyzm, polegający na ukrywaniu własnego stanowiska za parawanem literatury przedmiotu i wyników badań. Niekiedy wprost ucieka się od przedmiotowego uprawiania określonej dyscypliny w jej metaprzeciekowej ujęciu, co zresztą jest najwyższej cenione w rozmaitych weryfikacjach i parametryzacjach. Własne stanowisko prezentuje się co najwyżej w przyczynkach. Już w połowie dwudziestego wieku Étienne Gilson pisał, nie bez pewnej dozy nostalgii, że „ci z nas, którzy ciągle wierzą w absolutnie powszechną wartość kultury intelektualnej i prawdy – bez popadania w rozpacz co do przyszłości – muszą szukać swego złotego wieku

⁹ J a n P a w e ł II, *Jeżeli służysz prawdzie, służysz wolności, wyzwalanii człowieka i narodu* (Przemówienie do środowiska KUL podczas liturgii słowa, Lublin, 9 VI 1987), „L'Osservatore Romano” wyd. pol., numer specjalny 8-14 VI 1987, s. 22.

w przeszłości”¹⁰. Jednakże w recenzjach prac naukowych podstawowe znaczenie nadal ma ocena merytoryczna, a ich strona formalna traktowana jest jako drugorzędna. Nie został więc powszechnie przyjęty postulat, formułowany swego czasu przez niektórych pozytywistów, że o naukowym charakterze pracy decyduje wyłącznie metoda, jej przedmiot jest zaś rzeczą dowolną. Z tym, że to właśnie metoda decyduje o naukowości badań, można się zgodzić tylko wtedy, gdy przedmiot wyznacza właściwą do jego badania metodologię, w takim przypadku bowiem właściwy dobór metod i właściwe ich stosowanie mogą stanowić o naukowej wartości analiz i syntez. W każdym razie zgodność ujęć z przedmiotem tych ujęć pozostaje jakąś postacią poszukiwania prawdy naukowej i stanowi o specyficznym powołaniu naukowca. Dlatego też Mieczysław Gogacz mógł napisać, że „profesor, który inne cele postawi ponad prawdą, moralnie przestaje być profesorem uniwersytetu, nawet, gdy przyznają mu to odpowiednie dyplomy”¹¹.

Nieco inną kwestię stanowi zwyczaj nadużywania tytułów naukowych, przede wszystkim tytułu profesora, do „wzmacniania” stanowiska w sprawach spoza dziedziny nauki. Postawa ta przyjmuje kilka postaci. Często „prawdziwi” profesorowie podpisują deklaracje światopoglądowe lub wprost polityczne, wykorzystując jako autorytet swoje tytuły i stopnie naukowe. Według Józefa Bocheńskiego wiara w tego rodzaju autorytet stanowi postać „zabobonu” związanego z tym pojęciem. „Drugi zabobon związany z autorytetem [pierwszym zabobonem dotyczącym autorytetu jest mniemanie, że autorytet sprzeciwia się rozumowi – A.A.] to przekonanie, że istnieją autorytety [...] powszechne, to jest ludzie, którzy są autorytetami we wszystkich dziedzinach”¹² – pisze Bocheński. „Tak oczywiście nie jest – dodaje – każdy człowiek jest najwyżej autorytetem w jakiejś określonej dziedzinie, albo paru dziedzinach, ale nigdy we wszystkich. [...] Kiedy na przykład grono profesorów uniwersyteckich podpisuje zbiorowo manifest polityczny, zakłada się, że czytelnicy będą ich uważali za autorytety w dziedzinie polityki, którymi oni oczywiście nie są”¹³. Często zdarza się też, że tytułem profesorskim posługują się w mediach osoby, które go nie mają (praktykę tę tłumaczy się faktem, że tytuł profesora przysługuje już nauczycielom w gimnazjum bądź liceum). Wydaje się, że w przypadkach takich mamy jednak do czynienia z nadużyciem, w przestrzeni publicznej tytuł „profesor” kojarzy się bowiem wyłącznie z uniwersytetem¹⁴. W mediach powszechny jest

¹⁰ É. Gilson, *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, tłum. S. Zalewski, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1987, s. 228.

¹¹ M. Gogacz, *Okruszyny*, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1993, s. 229.

¹² J. Bocheński, *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*, Philed, Kraków 1994, s. 25.

¹³ Tamże.

¹⁴ Nieco podobny problem w przypadku szkół wyższych wywołało mylące wyróżnienie (przez ustawodawcę) stanowiska profesora i tytułu profesora oraz możliwość zajmowania stanowiska profe-

jeszcze inny zabieg: preferowani przez dziennikarza politycy, jeśli związani są z nauką, tytułowani są profesorami, nawet gdy formalnie nimi nie są, natomiast ci politycy-profesorowie, z którymi dziennikarz nie sympatyzuje, przedstawiani są wyłącznie z imienia i nazwiska. Wszystko to wydaje się powodowane faktem, że zawód „profesor” (obok zawodu strażaka) od lat cieszy się największym poważaniem Polaków. W badaniu przeprowadzonym w roku 2008 aż 84% ankietowanych uznało te właśnie zawody za prestiżowe¹⁵. Generalnie można powiedzieć, że owo „żerowanie” przez propagandę i politykę na nauce jest faktem pozytywnym, wskazuje bowiem, że nawet tytuł posła, senatora czy ministra warto „wzmocnić” tytułem profesora. Odwrotnego zjawiska powszechnie się nie obserwuje.

Świadomość, że uczony nie jest autorytetem „powszechnym”, powinna zatem towarzyszyć przede wszystkim jemu samemu. Mieczysław Gogacz zauważa, że osoba będąca autorytetem jawi się jako ktoś, komu się ufa, ponieważ jest to człowiek psychicznie i moralnie dojrzały, a ponadto pokorny, dobry, mądry i życzliwy. Autorytet staje się wówczas argumentem „w kwestiach wątpliwych i trudnych, gdy niejasność spraw można pokonać tylko zaufaniem”¹⁶. Gogacz dodaje przy tym: „Autorytet jest czynnikiem ładu, pokoju i jedności. [...] Uwalnia [...] od sporów i kłótni [...] przekonywa na drodze nie argumentu, lecz zaufania”¹⁷. Zrozumiała jest więc tendencja, by rozszerzać autorytet na dziedziny spoza specjalizacji danej osoby, ufamy bowiem tej osobie, nie zaś „instytucji”, którą reprezentuje stanowisko naukowe. Ważne okazuje się więc, by podmiot autorytetu nie nadużywał pokładanego w nim zaufania.

sora przez osobę nieposiadającą tytułu profesora. W sytuacji takiej pojawia się problem, jak należy tytułować doktora habilitowanego zatrudnionego na stanowisku profesora. Proponuje się, aby do słowa „profesor” dopisywać nazwę uczelni, co ma wyraźnie wskazywać, że jest to profesor „uczelniany”, i umieszczać tę informację za nazwiskiem danej osoby. Zrozumiałe jest, że profesorom uczelnianym zależy na tym, by podpisywać się tak, jak czynią to profesorowie „tytułarni”. Nawiasem mówiąc, to ostatnie określenie jest także niezbyt szczęśliwe, ponieważ „tytułarny” w języku polskim oznacza „honorowy”, nie zaś rzeczywisty czy faktyczny. Niekiedy słyszymy określenie „profesor belwederski”, ale ono również nie zawsze odpowiada rzeczywistości, gdyż wielu profesorów odebrało swój dyplom w pałacu prezydenckim. Cała ta „regulacja” prawna stanowi znakomity przykład tego, że „lepsze jest wrogiem dobrego”. W celu uproszczenia ścieżki awansowej naukowców zlikwidowano dwa tytuły profesorskie i ograniczono (do instytutów naukowych) stanowisko docenta. Uproszczenie okazało się jednak pozorne, a zamieszanie w tytularturze – ogromne.

¹⁵ Badanie „Aktualne problemy i wydarzenia” przeprowadzono w CBOS dniach 6-12 listopada 2008 roku na liczącej 1050 osób reprezentatywnej próbie losowej dorosłych mieszkańców Polski.

¹⁶ M. G o g a c z, *Człowiek i jego relacje (materiały do filozofii człowieka)*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1985, s. 151.

¹⁷ Tamże.